Rok XXXVII Niedziela 19 października 1930 Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. Nr. 42

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., - kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

W impasie.

Praca nad odrodzeniem katolickiem inteligencji uważana jest obecnie słusznie za jedno z głównych zadań Kościoła wojującego. Niedarmo nazwał ją kardynał monachijski Faulbauer „królewskim problemem dzisiejszego duszpasterstwa“. Inteligencja powołana z natury rzeczy do kierowania państwem, do zajmowania w niem najważniejszych funkcyj społeczno-gospodarczo-politycznych — ta inteligencja skupia w sobie prawdziwą elitę najskuteczniejszych sił w narodzie. Ukończony już prawie proces jej demokratyzacji czyni z niej nie kastę zamkniętą, lecz ciągle uzupełniane, bez przerwy zasilane świeżemi sokami młodych, pnących się ku górze latorośli, kadry pracowników we wszystkich dziedzinach skomplikowanego życia ludzkości XX. wieku. Inteligencja jest dziś wiernem zwierciadłem ogółu społeczeństwa, z którego łona wyrasta: któż nie może pomnożyć każdej chwili jej zastępów? Chłopi i służba folwarczna, robotnicy i wyrobnicy, małorolni i mieszczanie, rzemieślnicy i zarobnicy, wszystko to na równi ze sferami t. zw. „wyższemi“ posyła dziś dzieci do szkół, których ukończenie otwiera bez ograniczeń drogę do najwyższej, zawrotnej nieraz karjery.

Czyż wobec tego może być obojętnem, jaki stosunek zajmie ta właśnie warstwa wobec religji, w szczególności zaś wobec najdoskonalszej jej formy, tj. katolicyzmu? Niestety, mimo wszystko optymistyczne głosy, rozlegające się tu i ówdzie na temat korzystnego zwrotu inteligencji ku współpracy z Kościołem, patrzymy na tę sprawę dość sceptycznie. Istotnie, gdyby szło tylko o negatywne ustosunkowanie się do katolicyzmu, zaszła wydatna zmiana na korzyść. Nie do pomyślenia byłyby teraz np. manifestacje przeciw utworzeniu katedry socjologji na wydz. teologicznym któregokolwiek uniwersytetu, osławione w przedwojennym Krakowie jako t. zw. „zimermanjada“. Natomiast możliwe są wprost przeciwnie manifestacje najmłodszej inteligencji, młodzieży uniwersyteckiej na rzecz zawieszenia krzyżów w salach wykładowych, lub protesty wobec znieważenia procesji Bożego Ciała przez żydów. Ruch katolicki na wszechnicach czyni postępy, a przecież w starszem społeczeństwie prąd indyferentyzmu religijnego przenika jeszcze większość inteligencji pracującej.

Zademonstrować chcemy ten jej impas właśnie na przykładzie Lwowa.

Miasto, szczycące się słusznie przydomkiem *semper fidelis,* pod względem aktywności Akcji Katolickiej wśród jego sfer oświeconych znajduje się bodaj na szarym końcu. Czy zawsze tak było? Bynajmniej. Przedwojenny Lwów wybijał się na czoło roboty katolickiej w b. Galicji. Kwitły niemal ośrodki religijnej naprawy społecznej, rozwijały się wcale pomyślnie organizacje oświatowe- społeczne- charytatywne. Dość wymienić konferencje św. Wincentego a Paulo, dalej Sodalicje Marjańskie i tercjarstwo. Sama sodalicja stworzyła i wsparła najskuteczniej takie, pierwszorzędnego znaczenia dla propagandy myśli katol. Towarzystwo im. X. P. Skargi, jak znowu konferencja św. Wincentego powołała do życia tak zasłużoną Czytelnię Katolicką. Wszystkie te organizacje gromadziły stosunkowo znaczny poczet jednostek bardzo pożytecznych, a należenie do niektórych z nich (np. Tow. im. P. Skargi za prezesury St. H. hr. Badeniego) uważane było prawie za rzecz „dobrego tonu“, za rodzaj obowiązku towarzyskiego. Wtedy w 1912 r. założono archidiecezjalny Związek Katolicko-Społeczny z szeregiem sekcyj, m. in. katol. biurem prasowem. Rok przedtem powstała „Kronika Powszechna“, jako organ skupiający inteligencję na własnej platformie publicystycznej Akcja odczytowa i wogóle propagandowa, budzona inicjatywą ludzi tej miary co śp. Tad Czapelski, akcja wydawnicza i socjalno-dobroczynna rokowały najlepsze nadzieje na przyszłość. Kres wszystkiemu położyła Wielka Wojna.

Po zmartwychwstaniu Rzpltej, Lwów zdobył się tylko na Ligę Katolicką, zdobył się stosunkowo wcześnie, ale też Liga ta od początku nie odznaczała się inicjatywą i rychło popadła w marazm, przezwyciężany z trudem przez ruchliwe prezydjum dopiero w ostatnich dwu latach. O innych organizacjach lepiej nie pisać. Wszędzie garść tych samych ludzi dwoi się i troi poto, by reszta, by ogół przechodził nad ich wysiłkami ze wzruszeniem ramion do porządku dziennego.

Nie potrzeba „zdejmować butów“, aby policzyć naprawdę aktywnych działaczy katolickich w naszem mieście Czy ich wina, że obojętność jest odpowiedzią na gorące apele i zdrowe programy? Czy ich wina, że na odczyty zaproszonych z poza miasta prelegentów musi się sprowadzać młodzież szkolną, aby salę zapełnić, że na zjazd ogólnopolski, *par excellence* religijny, w ostatnim dniu zgłoszeń znalazł się jeden amator, który wpłacił oznaczoną sumę, że w zebraniach i konferencjach najważniejszych nie raczą wziąć udziału nawet wszyscy odnośni wydziałowi?

Zapewne, wre ożywiona praca w kilku parafjalnych Ligach, skupiających całą pożyteczną akcję katolicką danej dzielnicy miasta, ale przyznać chyba musi każdy, że angażuje się w niej dosłownie garść ledwo inteligencji, przeważnie wysłużonych emerytów, lub starszych pań. Czy to nie symptomatyczne, że są zrzeszenia katolickie, gdzie trzy czwarte członków stanowią ludzie wyżej pięćdziesiątki? Poprostu z dwoma trzema wyjątkami ani jeden młody działacz nie jest czynny wśród katolickiej inteligencji lwowskiej. A cóż powiedzieć o frekwencji, jaką się cieszą imprezy na nią obliczone? Wszak cała zeszłoroczna, naogół dość udana akcja Komitetu Obrony Rodziny Chrześc. sukcesy swe zawdzięczała tylko t. zw. maluczkim, którzy, (zwłaszcza kobiety z mieszczaństwa) zapełniali jej zebrania, uchwalali rezolucje, zakupywali stosowne wydawnictwa etc. Inteligencja natomiast nie brała udziału, jak zwykle.

Nie, ten marazm nie jest winą „wodzów“, jak przy kiepskim materjale żołnierskim nie winuje się oficerów za przegrane potyczki. Źródła tego impasu szukać należy w samej inteligencji katolickiej, która sądzi, że skoro raz koło Wielkiej Nocy odbyła u Jezuitów rekolekcje i przyjęła Sakramenty św. i skoro co niedziela bywa w Kościele na Mszy, to już wystarczy. Pasywny udział w organizacjach katol. równa się zeru. Co z takiego członka, który nie poczuwa się do obowiązku płacenia wkładek do swego stowarzyszenia, nie uczestniczy w jego pracach, uchyla się od wszelkich jego imprez, nie abonuje ani jednego pisma katolickiego? Z takich papierowych członków taka pociecha, jak z tych „metrykalnych“ katolików. Dopóki nie przełamiemy tej inercji we własnych szeregach, próżny trud wyjeżdżać z niewodem na połów nowych dusz. Dopóki nie jesteśmy pewni własnego materjału ludzkiego w stowarzyszeniach, jakże możemy skutecznie kaptować zwolenników z poza tych stowarzyszeń?

W drugą rocznicę Kongresu eucharystycznego w naszej archidiecezji, który był tak ogromną, imponującą manifestacją uczuć religijnych ludności Lwowa i okolicy, — uderzmy się w piersi i przyznajmy w pokorze ducha, że nie ziścił on nadziei na rozbudzenie aktywnej roboty katolickiej wśród inteligencji. Odruchami, erupcjami, choćby najszlachetniejszemi, najbardziej spontanicznemi, nie pchniemy sprawy na realne tory. Tu potrzeba pracy szarej na codzień. Tu potrzeba nie krzesania iskier zapału przelotnego na polski „słomiany ogień“, jeno solidnego paliwa do tego staropolskiego kominka, z którym wypadło się dobrze namęczyć, nim płomień buchnął, ale też gdy taki piec raz rozgrzał, trzymał gorąco długo i ciepło zeń dokoła promieniowało.

Takiego paliwa dostarczyć mają na chwałę Bożą nasze organizacje katolickie, skupiające zawodową inteligencję. Życzmy Lwowowi, aby one tę inteligencję naprawdę zgromadzić zdołały i nietylko zgromadzić, ale natchnąć duchem apostolskim i przemienić w legjon żeńców Pańskich.

Świecki.

O Akcji Katol. na Węgrzech.

Dobrze zrobił prof. Diveky, że — korzystając z jubileuszu św. Emeryka — w treściwy ale przejrzysty sposób, zapoznał nas, w niedawno ogłoszonej drukiem broszurze p. t. „O katolicyźmie na Węgrzech“ (Warszawa 1930), z rozwojem katolicyzmu na Węgrzech. Dał nam nietylko poznać historję religji katolickiej na węgierskiej ziemi w dawnych wiekach, od św. Stefana począwszy, ale, kreśląc poszczególne fazy do czasów nowożytnych, daje nam, następnie, obraz tego, co dokonał tam katolicyzm, w tak trudnych czasach daudet'owskiego „le stupide 19-e siécle“, wieku liberalizmu i wszelkiego rodzaju radykalizmów, przedewszystkiem zaś indeferentyzmu religijnego, propagowanego w imię rzekomej wyższości wiedzy nad religją wogóle, a doktryną Kościoła katolickiego w szczególności.

Węgry są wymownym dowodem, że to, co się dziś nazywa „Akcją katolicką“, nie jest wytworem czasów powojennych, że ona istnieje niemal od dwudziestu wieków, od pierwszych chwil istnienia Kościoła, tylko może, po wojnie dopiero, dzięki roztropności i znajomości czasów obecnych papieża Piusa XI, została ujęta w karby organizacji — papieskiego programu.

Nie chodzi nam, na tem miejscu, o historję katolicyzmu na Węgrzech, interesujących się nią odsyłamy do wspomnianej broszury prof. Divéky'ego. My chcemy się zająć tem, co katolicy na Węgrzech dokonali na polu zjednoczenia się, zjednoczenia, które przyczyniło się walnie do pokonania Karoly'ego i jego żydowsko-bolszewickich popleczników, równocześnie chcemy wykazać — jak dobrze postawiona akcja wydać może wspaniałe rezultaty.

„Propugnaculum christianitatis“, Węgry w dawnych wiekach, zasłużyły sobie dziś na taką opinję, jaką o nich wydał jezuita francuski, ojciec Piotr Delattre: „W dobie obecnej ani w jednym państwie Europy nie ma Kościół katolicki takiego wielkiego autorytetu i tak szerokiej wolności działania jak na Węgrzech, ani w jednem państwie nie może siać dobrego ziarna dającego tak bogaty plon, ani w jednem państwie nie są tak widoczne rezultaty renesansu katolickiego, tak wśród kleru jak zakonach, wysokich kołach inteligencji, a przedewszystkiem młodzieży“.

Jakże więc wygląda ta praca katolików węgierskich, że zasłużyła sobie na taką pochwałę?

Przedewszystkiem zrozumieli oni wielką rolę, jaką w każdej akcji odgrywa prasa i wszelkiego rodzaju wydawnictwa. Nie szczędzą trudu i kosztów na te cele, gdyż rozumieją, że ten trud

i koszt sowicie im się opłacą. Powstaje na Węgrzech szereg wydawniczych instytucyj i organizacyj mających za cel propagandę i popieranie prasy i piśmiennictwa katolickiego. Oto „Centralne Przedsiębiorstwo Prasowe" wydaje trzy dzienniki („Nemzeti Ujsag", „Uj Nemzedek", „Neue Post" — dla Niemców katolików na Węgrzech), dalej tygodnik „Kepes Kronika" i fachowe czasopismo prawnicze. Zakład ten jest dziełem apostoła węgierskiej prasy katolickiej, jezuity O. Bonghi, który jest równocześnie redaktorem miesięcznika dla inteligencji „Magyar Kultura", liczącego dziś 3.800 prenumeratorów. Pracy wydawniczej wiele czasu poświęca „Towarzystwo św. Stefana", istniejące od 1848 roku, które od 1888 roku wydaje miesięcznik „Przegląd Katolicki" (4.000 prenumeratorów). W r. 1904 Towarzystwo zakupuje wielką drukarnię i rozpoczyna, na szeroką skalę, wydawać dzieła, takie, jak dobre, pod względem literackim i treści, powieści, „Zeszyty apologetyczne", których dotychczas wyszło 26; „Książki św. Stefana" — 77 tomów w nakładach po 50 tysięcy egzemplarzy, z zakresu teologji, historji, literatury, filozofji i nauk przyrodniczych; dalej „Pismo św.", o którego pokupności, wśród Węgrów, świadczy fakt, że w przeciągu miesiąca rozeszło się 20 tysięcy egzemplarzy! Nie koniec na tem. Towarzystwo przygotowuje wydanie wielkiej encyklopedji Kościoła katolickiego na Węgrzech oraz kończy wydawać 24 tomów dzieł wielkiego działacza, mówcy i pisarza — biskupa Prohaszki. Z inicjatywy tego Towarzystwa, wreszcie, połąną została do życia „Akademja św. Stefana" celem skupienia uczonych katolickich. W 1898 roku powstaje nowa instytucja: „Stowarzyszenie katolickich pisarzy i dziennikarzy im. Pazmany'ego, które popiera, materjalnie, pisarzy i dziennikarzy, organizuje propagandowe odczyty w Budapeszcie i po całej prowincji, a dziś może sobie pozwolić na udzielanie stypendjum, na wyjazd zagranicę, publicystom katolickim. Wreszcie istnieje jeszcze jedna prasowa organizacja, pozostająca pod kierownictwem O. Buttykay'a — „Zrzeszenie prasowe" założone w r. 1907. Mówiąc o prasie należy wymienić czasopisma młodzieży: „Nasz Sztandar" i „Juventus", wydawane po łacinie i rozchodzące się po całym świecie. Pomijamy tu bardzo liczne publikacje i perjodyczne pisma o charakterze popularnym, ludowym i dewocyjnym.

Równocześnie z akcją prasową, Węgrzy — rozumiejąc, że przyszłość narodu jest w młodzieży — nie zaniedbują niczego, by akcję katolicką rozwijać na tym terenie. Więc, poza wychowaniem i szkolnictwem, pozostającem pod opieką zakonów i kongregacyj, wymienić należy „Koło św. Emeryka", zamienione następnie na wielkie Collegjum, posiadające dziś dwa wielkie gmachy, w których znajduje pomieszczenie 500 studentów wyższych uczelni. Z inicjatywy Cystersów powstaje „Federatio Emericana", skupiająca młodzież całych Węgier, skonfederowaną w 50 korporacjach. Wielkie wpływy katolicyzmu dają się zauważyć wśród węgierskiego harcerstwa. Ta akcja katolicka wśród młodzieży znajduje uznanie i poparcie rządu, a zwłaszcza ministra oświaty hr. Klebelsberga. Dość powiedzieć, że w państwowym budżecie na r. 1928/29, na budowę szkół i zakładów wychowawczych, znajdujemy pozycję — 5 i pół miljona złotych!

Na polu politycznem wybitną rolę odgrywa Katolicki Związek Ludowy, który w 1918 roku liczył 300 tysięcy członków na obszarze całych Węgier. A w czasie od 1905 do 1915 roku wydał najrozmaitszych druków w ilości 38.226.431 egzemplarzy! Dalej wymienić należy Katolickie Stowarzyszenie nauczycieli szkół średnich i założone w 1888 roku „Koło katolickie", kierowane obecnie przez hr. Jana Zichy'ego, b. ministra oświaty, a skupiające katolicką inteligencję Budapesztu.

Oto jest bardzo krótki rys działalności katolików węgierskich, z którego można sobie zdać już sprawę, że znaczenie katolicyzmu w życiu państwa i narodu dobrze jest w kraju „korony św. Stefana" rozumiane, że dążenia narodu do lepszej przyszłości państwa, są oparte na zdrowych podstawach doktryny i moralności katolickiej. Wymownym tego przykładem może być ostatnie oświadczenie przedstawiciela Węgier, hr. Aponyi'ego, na zgromadzeniu Ligi Narodów, że dążąc do korzystnej dla państwa zmiany traktatu, Węgry zrezygnują z tych zmian, jeżeli miałyby je osiągnąć drogą wojny. Oto oświadczenie reprezentanta narodu, którego polityka i pacyfizm oparty jest silnie o katolicyzm.

Uważam, że droga do pacyfikacji Europy osiągnąć może pozytywne rezultaty wówczas tylko, jeżeli urabiać ją będziemy, w umysłach i polityce, na zasadach idei „królestwa Chrystusowego". Węgry to zrozumiały, zrozumieć to musi katolicka Polska i idąc za wzorem bratniego narodu węgierskiego w pracy katolickiej, powinna stać się wraz z nim — twórcą katolickiego pacyfizmu w Europie, a, przedewszystkiem na terenie, fermentującej ustawicznie, wschodniej Europy; pacyfizmu, któryby, siłą swojego autorytetu, potrafił w duchu Chrystusowym odrodzić przewodnie idee genewskiej Ligi Narodów.

Od Węgier i Polski — czeka Europa odrodzenia ducha pokoju, opartego o jedynie zdrowe i trwałe podstawy doktryny i moralności chrześcijańskiej, pokoju, który swą moralną siłą stanie się poważnem przeciwstawieniem zaborczości i myśli rewanżu republikańskich Niemiec, które w swoim pangermaniźmie — jak wskazują ostatnie wybory do Reichstagu — przeszły zachłanność pruskich junkrów wilhelmowskich czasów.

A. Oleksiński.

Nasz synod a nasza przeszłość.

(Ciąg dalszy.)

14. O kościołach.

Nikt nie będzie budował nowego kościoła, ani też starego przenosił, dopóki wpierw przez biskupa lub jego komisarza nie zostanie położony na miejscu budowy poświęcony kamień węgielny; w przeciwnym wypadku kościół będzie zburzony, a winny podlegnie karze (1641, c. XII).

Wszyscy proboszczowie ze swymi patronami postarają się, żeby ich kościoły, jeszcze nie konsekrowane, były konsekrowane przed przyszłym synodem (1593, c. II, n. II).

We wszystkich kościołach diecezji należy za przykładem kościoła metropolitalnego zachować zwyczaj dzwonienia południowego ku pamięci Chrystusa umęczonego i przeciw Turkom; w tym czasie mają wszyscy wierni uklęknąć, jeśli zaś są przy stole, mają powstać i modlić się przez chwilę (1593, c. III, n. IV).

W Wielką Sobotę i w dzień Zmartwychwstania Pańskiego nie wolno nikomu pod karą 100 dukatów dzwonić, dopóki się nie odezwą dzwony kościoła katedralnego lub kościoła macierzystego. Zarządzenia tego mają szczególnie przestrzegać popi wszystkich schizmatyków (1641, c. XIII).

Synod z r. 1641 (c. XIV) obszernie i dokładnie omawia sprawę zmazania (pollutionis) kościoła, oraz sprawę asylu.

Synody nasze troszczą się też o należyte zachowanie się w kościele.

Do kościoła należy wchodzić pokornie i pobożnie, nigdy ze strzelbami, psami i ptakami łowczemi. Na drzwiach kościelnych ma być umieszczona tablica z napisem. *Huc ingredi nemini liceat cum Bombardis etc. sub poena excommunicationis* (1641, c. XIV).

Wystrzegać się należy rozmów i śmiechów w kościele, zwłaszcza w czasie Najświętszej Ofiary. Kto się nieodpowiednio zachowuje, należy go wezwać do zachowania milczenia, do uszanowania, modlitwy i uwagi; nietylko każdy może tak napominać, ale zyskuje za to 10 dni odpustu, szczególnie zaś czuwać mają nad zachowaniem w kościele kanonicy i wikarzy (1593, c. I, n. XIII).

Rektorzy i nauczyciele szkół niechaj nie czytają w świątyni niczego świeckiego, lecz i sami niechaj się modlą, lub śpiewają i uczniów niech swoim przykładem i napomnieniami do nabożeństwa i uwagi pobudzają, niesfornych (male moratos) zaś i po świecku się zachowujących niech napominają do skromności i uszanowania i niechaj się starają ich poprawić (1593, c. I, n. XV).

W zakrystji nie należy słuchać spowiedzi wiernych, niech tam nie przebywają ludzie obcy, nie należy też tam zezwalać na żadne krzyki, ale wszystko ma się odbywać przystojnie i w milczeniu (1593, c. I, n. VIII, por. 1641, c. V).

W czasie nabożeństw wikarzy mają być w komżach. Jeśli jest Wystawienie Najśw. Sakramentu lub publiczne nabożeństwo, mają ze świecami zapalonemi uczestniczyć, przyprowadzając i odprowadzając celebransa do zakrystji lub do miejsca wystawienia (1641, c. IV).

Proboszczowie mają wedle możności, stosownie do swych dochodów starać się o utrzymanie i ozdobę kościołów, zwłaszcza tych, które się chylą do upadku. Proboszczów, którzy tego nie czynią z własnej ochoty, mają jak najprędzej zmusić dziekani. W ten sposób łatwiej będzie pobudzić dobrym przykładem kolatorów, patronów i innych wiernych, aby i oni dawali jałmużny na potrzeby kościoła, jak bowiem w innych rzeczach, tak i w tem więcej mogą zawsze zdziałać przykłady proboszcza, niż słowa. Resztę wydatków obowiązani są pokryć patroni i kolatorowie (1641, c. XIII). C

15. O kaplicach.

Synod z r. 1641 (c. XI) ostro i z żalem występuje przeciw kaplicom, których bardzo wiele (plurimae) znajduje się na dworach szlachty, a które wielką szkodę przynoszą kościołom parafjalnym (utpote Ecclesiarum Parochialium devastatrices). Do obsługi tych kaplic przyjmuje szlachta zakonników i świeckich księży włóczęgów, wyklętych, wydalonych i zbiegłych z obawy kar z innych diecezyj, a nawet apostatów; ci za skromnem wynagrodzeniem spełniają duchowne posługi ze szkodą parafij, fundacyj i proboszczów, którzy są narażeni na nienawiść i prześladowanie. Dlatego Ordynarjusz zbada najpierw sam lub przez swój urząd te kaplice, a gdy osądzi, że są konieczne, udzieli na nie pozwolenia; dziekani zaś będą czuwali, żeby w nich odprawiano tylko Mszę świętą, a nie udzielano innych Sakramentów świętych i wogóle będą pilnowali, żeby tam były zachowane wszystkie przepisy kościelne (1641, c. XII; por. wyżej R. 3: Dziekani).

Synod z r. 1765 (S. I, c. XIX) zakazuje wszystkim kaplanom, tak świeckim jak zakonnym odprawiać Mszy św. i szafować Sakramentów św. w domach prywatnych i rezydencjach, choćby należących do wysoko postawionych osób; w kaplicach zaś prywatnych wolno odprawiać Msze tylko po otrzymaniu pozwolenia Ordynarjusza. Wykraczający przeciw temu podlegają suspenzie i innym karom. Tembardziej nie wolno bez zatwierdzenia Ordynarjusza przyjmować posad kapelanów na dworach panów świeckich. Kapelani ci powinni prowadzić życie wzorowe, unikać wszystkiego, co może dać zgorszenie (gra w karty i w kości, pijatyki, uczty) i powinni co roku odprawiać rekolekcje.

Wszyscy, którzy mają odprawiać Mszę św. w kaplicach i oratorjach, winni przedtem zbadać, czy one są urządzone według przepisów Kościoła, czy są odpowiednio zbudowane i ozdobione, wyłączone od świeckich użytków, czy posiadają wszystko, co jest potrzebne do należytego sprawowania Ofiary, czy mają odpowiednie przywileje. Należy pilnie przestrzegać warunków zawartych w indulcie, więc odprawiać tylko jedną Mszę w oznaczonych dniach i godzinach, w obecności osób uprzywilejowanych.

Obszerniej też sprawę kaplic i oratorjów prywatnych omawia tenże synod z r. 1765 w dodatku do powyższego rozdziału dziewiętnastego: dodatek ten zawiera „Rozporządzenie pasterskie o używaniu Kaplic y Oratoriow prywatnych", wydane przez arcybiskupa Sierakowskiego w Obroszynie dnia 17-go lipca 1764 r.

Arcybiskup nadmienia w tem rozporządzeniu, że archidiecezja lwowska „ledwie nie większą liczy część kaplic y prywatnie ustroionych Oratoryow, aniżeli Kościołów Parochialnych, do ktorych wierni na oddanie Stworzycielowi pokłonu gromadzić się powinni; y które P. Bog osobliwszym sposobem ieszcze w starym Testamencie stawiać sobie zalecał y przykazywał". To ostatnie twierdzenie uzasadnia potem obszernie arcypasterz cytatami z Pisma św. i Ojców Kościoła i żąda, żeby wierni przedewszystkiem do parafjalnych swoich kościołów uczęszczali na wspólne powszechne nabożeństwa.

Nie wynika jednak z tego, żeby były zakazane oratorja i kaplice prywatne: „Y owszem maiąc dostateczną wiadomość, iak po wielu stronach tey Owczarni, iest wielka odległość mieysca od Kosciołow y trudna do nich (to dla drog y rzek, dla wylania wód, to dla psucia się drog osobliwie podczas rozcieczy) przeprawa y do tego gdy przykra chwila nastąpi, a Osoby bywaią częstokroć takie, że takowe przeprawy z naywiększą siłą swoią, a czasem z niebezpieczeństwem zdrowia przebywaćby musiały, y przykrym chwilom podlegać y na te okoliczności maiąc sprawiedliwy wzgląd; chcemy na takowe kaplice chętnie z czułości y miłości Naszey Pasterskiey ku Owieczkom Naszym pozwolić; ale też pozwalać ich nie inaczey możemy tylko z sprawiedliwym, słusznym, y należytym ostrzeżeniem, a tym nie na upodobaniu Naszym, ale na fundamencie Listu y Konstytucyi Naywyższey Głowy Kościoła Chrystusowego nieśmiertelney pamięci Benedykta XIV, nie bardzo dawno w Roku 1751 dnia drugiego Czerwca o Oratoryach, y prywatnych Kaplicach na Królestwo Polskie y do Biskupow onegoż wydaney gruntuiącym się“

Kaplice te więc mają być na miejscu osobnem i pod osobnym dachem, przystojnie wystawione i przybrane, albo przynajmniej mają mieć swój własny wchód osobliwy, wszystkim wolny, mają być zupełnie oddzielone od mieszkania, tembardziej od sypialni, umyślnie dla miejsca nabożeństwa murowane, opatrzone przystojnym ołtarzem i do niego wszystkiemi potrzebami. Dziekan ma je wprzód oglądnąć, uznać za odpowiednie i poświęcić. Ma on dobrze zbadać, czy kościół parafjalny nie poniesie przez nie choćby najmniejszej szkody lub krzywdy. Ci, którzy otrzymali indult na taką kaplicę, mają ją zbudować w przeciągu roku, inaczej pozwolenie się odwoła.

W kaplicach tych kapłani, przez Ordynarjusza zatwierdzeni, mogą z zachowaniem przepisów liturgicznych odprawiać Msze święte codziennie, z wyjątkiem najuroczystszych świąt Pańskich, Najświętszej Panny, Wszystkich Świętych Apostołów Piotra i Pawła, Poświęcenia i Tytułu Kościoła. We Mszy tej mogą uczestniczyć panowie z rodziną, gośćmi, domownikami, służbą oraz poddanymi, którzy dla słusznej przyczyny nie mogą się udać do kościoła parafjalnego. Wolno też tam słuchać spowiedzi i udzielać Komunji świętej. Nadto mają w tych kaplicach kapelani głośno przy ołtarzu odprawiać pacierze ranne z medytacjami i wieczorne z roztrząsaniem sumienia, według modlitewnika diecezjalnego, zapowiadać święta uroczyste, w niedziele i święta głosić Słowo Boże, śpiewać suplikacje, uczyć katechizmu. Nie wolno im zaś w tych kaplicach: głosić zapowiedzi, dawać ślubów, benedykcyj wszelakich czynić, egzorcyzmować, odprawiać kolend, święcić gromnic i zioła, słuchać spowiedzi wielkanocnej, udzielać wielkanocnej Komunji, dawać wywodów niewiastom, wogóle nie wolno sprawować czynności, zastrzeżonych jedynie kościołom parafjalnym. Chrzcić mogą kapelani tylko z wody w nagłej potrzebie, o czem mają zaraz donieść proboszczowi.

„Przestrzegać będą Xięża Kapellani, aby kapłani Obrządku Ruskiego nie ważyli się nigdy chrzcić dzieci Polskich swoim obrządkiem (przez co zwykli, zapisując takowe dzieci, w swoie Metryki, przywłaszczać ie swoiey mocy y Obrządkowi Ruskiemu, a Łaciński Obrządek umnieyszać) chybaby tylko z wody w potrzebie wielkiey, y za doniesieniem o takowym Chrzcie Plebanowi Łacińskiemu, czego Xięża Plebani Łacińscy pod wielkiemi karami, y Xięża Dziekani Foralni pilno doględać maią“

Wodę mogą kapelani święcić dla kaplic, ale nie w Wielką Sobotę, ani przed Zielonemi Świątkami. W razie potrzeby może kapelana zastąpić inny kapłan, jednak za wyraźnem pozwoleniem Ordynarjusza.

(C. d. n.) *X. Stanisław Szurek.*

Tępienie pornografji.

(Ciąg dalszy.)

Importem stoi także pornografja książkowa w Rzpltej.

O tem, jakie niemoralne wydawnictwa oraz ilustracje sprzedawano i wypożyczano już przed czterdziestu laty w „bogobojnym“ Krakowie po żydowskich antykwarniach i wypożyczalniach przy ul. Szpitalnej i sąsiednich, informował swego czasu szczegółowo poważny miesięcznik, „Przegląd Powszechny“ (w bezimiennym artykule o „Prawdziwych tajemnicach Krakowa“, t. XXXIII z 1922 r.). Gdyby zaś dziś zbadać polskich wypożyczalni „przepastne głębiny“ i chcieć sporządzić dokładny rejestr tych wszystkich ohyd wydawniczych, jakie z wyraźnym celem dogodzenia zwyrodniałym gustom powojennej publiki, wypuszczono na światło dzienne w Polsce odrodzonej, — nie jednej, ale kilkunastu przysłowiowych skór wołowych jużby nato nie starczyło. Szał jakiś formalnie opętał autorów i wydawców, że do wyścigu zakrawającej na pornografję erotyki, stanęli „jak jeden mąż“ najzdolniejsi niektórzy nasi literaci i tłumacze, a w służbę pisarską „chutnego bóstwa Priapa“ wprzęgli się najochotniej ci, którym nieobca starorzymska zasada Wespazjana: *Pecunia non olet!*

Niegdyś, przed wojną biadał A. Nowaczyński w feldmanowskiej „Krytyce“ (1902), że „tak mało u nas jest książek, któreby się znaleźć mogły... w szufladzie stoliczka nocnego w sypialni co drugiej polskiej rodziny“ (pragnącej wśród bezsennych nocy dowiedzieć się „do czego dochodzi rozpusta w bezbożnych narodach“) i sam ubiegał się „skromnie“ o rolę — Machiavella, autora *Mandragoli*, czyli napoju zapładniającego... A dziś? Po dwudziestu siedmiu latach zalani jesteśmy, jeśli nie własną produkcją w tym zakresie (chociaż i ta wzrosła niepomiernie), to importem cudzych „winnic“, przedewszystkiem naturalnie francuskich, jakoże Szampanja słynie niemi na świat cały...

Nastąpił cichy podział ról: taki Boy-Żeleński — do którego jeszcze wrócimy — „święci“ triumfy na niwie przekładów z literatury francuskiej pod specjalnym kątem zainteresowań nietyle mózgu, ile płci, a jako dostawca swojej, 100-tomowej bibljoteczki przekładów, zyskał

wśród katolików smutną sławę naczelnego w Polsce tłumacza-deprawatora. Literacki Dowejko p. Żeleńskiego, żydowskiego pochodzenia dr. E. Boye (skompromitowany swego czasu plagjatem z teatrologa włoskiego Tilghera), znęcony powodzeniem Boy'a, pokusił się o współzawodnictwo ze stajenną pornografją Brautome'a „Żywotów pań swawolnych" i spolszczył dwa najordynarniejsze, rekord wyuzdania w literaturze powszechnej stanowiące, dialogi lupanarowe z osławionych *Ragionamenti* P. Aretina. W imię jakich względów — bo chyba nie „wolności sztuki", skoro mamy tu sprawę z profanacją nawet stylu i języka — nie skonfiskowano tych (już w IV i II wydaniu rozpowszechnionych) tłumaczeń Brantome'a i Aretina, przyprawionych już nie pieprzem, ale kantarydą, pozostanie tajemnicą naszych pseudo-cenzorów. Tenże Boye przełożył lubieżną komedję Machiavella, wspomnianą *Mandragolę*, której nawet frywolny p. Hoesick nie śmiał streścić w jednym ze swych feljetonów w „Kurjerze Warszawskim", pisanych pod znakiem Wenery i Amora.

Jedni, zamiłowani skądinąd popularyzatorzy antyku, np. p. J. Parandowski, z lubością grzebią w starożytnem błocie; bo i jakże nazwać „Erosa na Olimpie", zbiór opowiadań „mitologicznych" o treści, kolidującej miejscami wprost z... paragrafem karnym, zakazującym nierządu przeciwnego naturze (*vide* przygody „bóstw" olimpijskich), opowiadań, w których p. Paranski objawił pogardę dla wszelkiej „pruderji" i „hipokryzji" i nazwał chrześcijański sąd o erotycznej swawoli Greków starożytnych „obłudą", nawołując ludzi postępowych, by wzorem Ateńczyków i „bezwstydowi postawili kapliczkę". Tenże p. Parandowski, z entuzjazmem piszący o takich heterach, jak Aspazja i Lais, przełożył również lubieżną powiastkę Longosa o „Dafnisie i Chloe" którą wprawdzie Goethe radził czytać co roku na wiosnę, którą to powiastkę atoli względy etyczne nakazują zaliczyć do wydawnictw z pogranicza krypto-pornografji (podobnie Apulejusza: „Złoty osioł").

Inni, np. śp. Jul. Ejsmond, przekładali obok Kochanowskiego elegij miłosnych — pobożne pienia Sarbiewskiego, pogańskie erotyki Owidjusza i Petronjusza obok dwuznacznych zgoła „podręczników całowania". Jeszcze inni, jak p. L. Staff, zachęceni poczytnością Margueritte'a, po „Kwiatkach" św. Franciszka — popularyzują obok d' Annunzia niecenzuralne „Pieśni Bilitis" (falsyfikat pornografa Louys'a, autora też przetłumaczonej już na j. polski „Afrodyty"), dalej rozmaite „fletnie chińskie", „ogrody pieszczot", a w przerwie... „Arjanę" Anet'a. Po Cl. Farrere przyszła kolej na Cl. Vautela: znana z filmu „Pani, która nie chce mieć dziecka", „Miłość po parysku", „Koniec burżuja" i in. tego autora powieścidła, znalazły tłumaczów. Niezadowoleni z kastrowanej podobno w polskiem wydaniu „Chłopczycy", otrzymali nie krępującą się już niczem „Ulicznicę" tegoż Margueritte'a (i kilka innych dawniejszych powieści). Przełożono napół lub całkiem pornograficzne utwory pisarzy takich, jak Bettauer (1), Dekobra, komunista J. Erenburg (11 powieści, jedna z entuzjastyczną przedmową Kaden-Bandrowskiego), W. H. Ewers (5), Gide Kuprin (3), Lavedano, Louys, Karin-Michaelis (6, m. in. „Pani Jonna", będąca duńską pamią Bovary i „Metta Trap", odmiana garsonki, mająca troje dzieci, każde z innego ojca), P. Mille („Święta kurtyzana"), Pitigrilli (5), Rachilde Richepin, Rilke, Rosny, Schoyen, Sheff (o Borgiach), Wasserman itd. Pewne firmy, jak dawny „Lektor" śp. St. Lewickiego i obecny „Renaissance" w Wiedniu (żyda Erdtrachta) specjalizują się w dostarczaniu zwyrodniałej erotyki.

Nie wspominamy o pisarzach „klasycznych", jak Maupossant, France i Zola, o plugastwach bolszewickich w rodzaju „Miłości 3 pokoleń" Al. Kołłontajowej, o cyklu pornograficznych opowiadań Belmonta z życia kurtyzan (od Messaliny do Vetsery), o płodach „rodzimych" różnych Jasieńskich („Nogi Izoldy Morgan", erupcja seksualnego paranoizmu), Krzewińskich, Maciejowskich (11 romansideł), Staśków itd. Nie wspominamy o Baudelaire'a „Kwiatach zła", nanowo przełożonych bez artystycznej potrzeby, o śp. Cz. Jankowskiego wyborze skandalicznych pamiętników Casanovy (co świadczy, że nawet uczciwi literaci nie mogą się oprzeć pokusie zgorszenia maluczkich), o K. Rychłowskiego przekładzie nihilistycznej zupełnie „Miłości zmysłowej" Mauclaire'a, rzeczy nawskroś pogańskiej, którą tłumacz — jak zapewnia — przyswoił rodakom nietylko „z gotowością", ale i „z satysfakcją".

Wystarczy bowiem tego, co przytoczyliśmy, aby stwierdzić potworność klęski, jaką ściągają na czytających te brudy, szerzyciele rozkładu obyczajowego. Takim chlebem umysłowym karmione społeczeństwo nie będzie, mówiąc słowami Sienkiewicza, „twarde, uporne, milczące i fachowe", ale „brzuchate, gadatliwe, łase na rozkosze zmysłów, na przyjemnostki życia, niby do wszystkiego dobre, a do niczego niezdatne"...

Z niwy „twórczości" oryginalnej ograniczymy się na jednym przykładzie: na „Przymierzu z dzieckiem" niejakiej p. Marji Kuncewiczowej, wydanem przez żydowskiego nakładcę „Przedwiośnia" Mortkowicza. Książkę tę nazwała Jehanne-Wielopolska bluźnierczo — „polskiem Betleem", gdy same „Wiadomości Literackie" (nr. 16 z 1927) oceniły ją szczerze jako „brutalną i wspaniale bezwstydną, opartą na podstawach nawskroś fizjologicznych; autorka — pisał organ p. Grycendlera. Słonimera *et comp.* — ma barbarzyńską odwagę być sobą, pod przybraniem kultury „samicą wysysaną i wysysającą", a jej bohaterka, „poznawszy prawdę o ciele", wyznaje ją z „wzniosłym bezwstydem rodzącej s u k i"... Czy wystarczy? A gdyby dodać jeszcze kolorowe tomiki „bibljoteki groszowej" Wendego i żółte zeszyciki „Roju", gdzie nawet panie (Melcer-Rutkowska) szerzą sadyzm opisami tortur „Żelaznej dziewicy", i gdzie się istotnie aż roi od „nagich nimf", „jednorękich cyklopów" i „starszych panien, uwodzących młodych chłopców"... Nie, lepiej zamknąć tę smutną listę, bo doprawdy, gdzie jak gdzie, ale tu już chyba *difficile est satiram non scribere!*

(C. d. n.) *Czesław Lechicki.*

Przełom w życiu Polaków amerykańskich.

(Ciąg dalszy.)

Co do liczebności całego tutejszego wychodźtwa panują zdania rozbieżne. Optymistycznie usposobiony profesor i podróżnik polski, Roman Dyboski, liczy wszystkich Polaków na cztery i pół miljona, obliczenia polsko-amerykańskiego dziennikarza Stanisława Osady dosięgały w r. 1923 do zgórą dwu miljonów[1], a „Etudes" paryskie (z 28.VIII, 24) podawały tylko 1,110.000. Prawda będzie pewnie w środku. Otóż według „Wychodźcy" (z 25.V, 30, str. 10. można spokojnie stwierdzić liczbę trzech miljonów.

Trudność tych obliczeń łączy się ściśle z przedziwnym przełomem, jaki następuje w psychice zespołów wychodźczych. Oto podczas kiedy rodzice przybyli z Europy żyją jeszcze jej ideałami, zachowując i język i tradycje i obyczaje — niekiedy w środowisku swojskiem czują się zupełnie jak w starym kraju — dzieci już pełnemi płucami wdychają oszałamiające powietrze amerykańskie. Już drugie pokolenie słabo mówi albo wcale nie chce mówić językiem rodziców, a trzeciego już prawie nie można odróżnić od okrzenia amerykańskiego. Entuzjazm dla ideału demokratycznej wolności, ukochanie materjalnej niezależności, wysoki poziom dobrobytu ambicje towarzyskie, społeczne, polityczne — wszystko to porywa w swój wir młode dusze i każe im zapominać o zawołaniach praojców, na gruncie nowym tak mało realnych[2]. Następuje powolna i dobrowolna amerykanizacja, jakkolwiek nowi ci Amerykanie są jeszcze dla wprawnego oka szowinistycznego nieco odmienni od tych purytańskich, stuprocentowych.

Lecz jakże wygląda ten proces asymilacji w zespole polskim? Pewnikiem to już, że w przeciwieństwie do nordyckiego należy on do najodporniejszych. Zresztą względnie młode wychodźtwo weszło tak prawdziwie dopiero po wojnie w okres ten przełomowy. Proces asymilacji przyspieszyły bez wątpienia strasznie przykre doświadczenia, poczynione w starym kraju czy też we współpracy z jego przedstawicielami, uważającymi tak często wychodźtwo za dojną krowę, jako też własne nieuświadomienie, zrzucające winę we wszystkiem na daleką Ojczyznę. Trzeba bowiem wiedzieć, że chłop ten niedawno bez- czy małorolny, zamknięty w ciasnem ghecie swojej dzielnicy, zapędzony w ciężkiej pracy — 76 proc. całego wychodztwa stanowią robotnicy, czynni do tego w najprzykrzejszych zawodach — nie zdołał się dźwignąć na wyższy poziom. Mimo krwi bohaterskiej wielkich Polaków, mimo krwawicy pracowitego i wytrwałego ludu, który kładł podwaliny pod współczesną wielkość Stanów, uważa się tak często wychodźtwo to za mniej wartościowe, za białych niewolników przemysłu. Toć według pojęć szeroko rozpowszechnionych, Polacy w ogólnem wartościowaniu narodowości należą do obywateli trzeciorzędnych i postępują zaraz po murzynach. I nie tak zupełnie bez słuszności. Nawet pod pewnemi względami murzyni górują nad Polakami. Statystyka wykazuje, że z swoimi 700 studentami, do tego uczęszczającymi do uczelni typu niższego, zostają daleko w tyle poza czarnoskórymi obywatelami, którzy na 11 milj. mieli aż 12.794 studentów. To też na kierowniczych stanowiskach nie znajdzie się niemal Polaków, w kołach inteligencji jest ich stosunkowo niesłychanie mało[3].

Tedy nie dziw, że wielu młodych, pod biczem pogardy wstydząc się swojego pochodzenia polskiego, nie tylko zapomniało języka polskiego, ale usiłowało zerwać ze społeczeństwem polskiem i przeniknąć do towarzystw i klubów czysto amerykańskich. Lecz tu stanęła na zawadzie „błogosławiona" pycha Jankesów, nie dopuszczająca dzieci wzgardzonych przybyszów do równouprawnienia z dawniej zasiedziałą ludnością. Z polsko-amerykańskiej strony odczuto, że jednak i w walce o równouprawnienie może się przydać legitymacja starokrajska. Zrozumiano, że „Polska to wielka rzecz", ujrzano, że bitym gościńcem idzie ona ku mocarstwowej przyszłości, że jej dorobek kulturalny jest wcale pokaźny i bynajmniej za nią się wstydzić nie potrzeba. Nastąpił tedy w tych kołach przedziwny nawrót do polskości. Dowodem tego i te coraz liczniejsze kluby studentów „polskich", założone przez Amerykanów polskiego pochodzenia, mówiących między sobą jeszcze po angielsku, to te „polskie" kółka samokształceniowe, powołane do życia przez Amerykanki polskiego pochodzenia, które jednak Polski nie widziały, to te zastępy młodych księży, którzy wczoraj jeszcze po polsku nie umieli, a dziś mają odwagę bronić dzieci polskie przed wynarodowieniem w szkołach[4]. Słowem wyrasta nowe pokolenie z gleby już amerykańskiej z pełną świadomością praw, jakie mu się w tym kraju należą i prężące ramiona ku zdobyciu sobie tych praw, a z drugiej strony mimo małej znajomości języka nie tracące łączności z Macierzą. To też znawca tych stosunków pisze na łamach „Kwartalnika": „Nie należy przeceniać tych objawów, ale byłoby szczytem krótkowzroczności ich nie doceniać. Jest to kiełkujące ziarno, a więc przez to samo ziarno żywe. Ziarn tych stale przybywa. Jeśli Macierz pomyśli o nasieniu dobrem i siewcach pilnych a przewidujących, oczekiwać można, że w niedługim czasie zakwitnie w Ameryce dziwna „nieznana dotychczas ruń polska" (l. c., str. 133).

(C. d. n.) *X. N. Cieszyński.*

[1]) „Wychodźca", Warszawa nr. 10 i 12 oraz Dyboski, op. cit., str. 266. Por. „Roczn. Kat." t. III str. 62

[2]) Siegfried, op. c.

[3]) Kwartalnik l. c., str. 131.

[4]) Kwartalnik Nauk. Inst. Emigr. 1929, I i II, str. 137 n.

P. T. Kolegom ku przestrodze.

O 1 września b. r. przeszedłem na emeryturę. Jak przypuszczałem — przy obliczaniu pensji emerytalnej pokrzywdzono mnie. Ale poważnie, bo o dwa lata służby nauczycielskiej i o jeden szczebel w uposażeniu. Przeciw temu wniosłem w terminie przepisanym sprzeciw, domagając się korektury.

Na zażalenie moje otrzymałem pismo skierowane do „emerytowanego nauczyciela“ z żądaniem udowodnienia mej służby nauczycielskiej przez przedłożenie wszystkich dokumentów, stwierdzających dokładnie przebyty czas służby, począwszy od objęcia poczas ostatni.

Mojem zdaniem służbę powinien i może autorytatywnie udowodnić nie służący lecz służbodawca. A chociażby nawet służący miał udowadniać służbę, to każdy z nas uczących w szkole już parokrotnie przedkładał wszystkie dokumenty celem udowodnienia służby. Na tej podstawie wymierzano nam też uposażenie.

Na to odpowiadają władze szkolne, że tamto były dowody do czynnej służby, obecnie rozpoczyna się zupełnie co innego, więc... powtórnie udowodnić trzeba.

Dla uprzyjemnienia życia emerytowi...

Najfatalniejszem to, że wiele dokumentów, wędrujących po radach szkolnych i kuratorjach, nie można znaleźć. Teraz dopiero upewnia się człek, że zawsze trzeba przedkładać odpisy legalizowane, a nigdy oryginały.

Przekonuję się obecnie, że nawet wtedy, kiedy domagają się władze oryginalnych dokumentów, powinniśmy przedkładać odpisy, bo za lat parę możemy się znaleźć w bardzo przykrej sytuacji: konieczności odgrzebywania materjału dowodowego.

I tu jeszcze jedna przestroga i rada pod adresem P. T. Kolegów w czynnej służbie będących. Stanowczo powinno się powołać do życia — w każdem mieście wojewódzkiem — biuro porad dla księży. Mam na myśli wszystkich księży i parafjalnych i uczących w szkołach.

Wprawdzie możnaby powiedzieć, że biuro takie jest zbyteczne, bo w wielu sprawach można zasięgnąć informacji w Kurji Biskupiej. Jednak jak jest w praktyce — wszyscy wiemy. Kurje zresztą mają dość pracy innej.

Sądzę, że w każdem mieście wojewódzkiem znajdzie się dwu lub trzech księży, którzy poświęcą godzinę tygodniowo braciom-kapłanom z prowincji na porady wspomniane. Koniecznie przynajmniej dwu potrzeba: jednego prawnika, drugiego znawcę spraw szkolnych.

Pomyślmy o tem!

Kraków, Boże Ciało. *X. H. Weryński.*

Inowrocław, perła uzdrowisk polskich.

W zamożnej okolicy, bogatej w historyczne zakątki, w jeziora i lasy, w ziarno i pieniądz, leży Inowrocław na podłożu obfitych złóżysk soli. Sól tę wydobywa się z szybów nakładem grupy finansowej Solway w Belgji, przerabia zaś w warzelniach państwowych. Wkońcu korzysta się z wody solankowej do celów leczniczych. Niemcy zaborcy celowo taili przed światem tę własność solanek inowrocławskich i dopiero oswobodzenie Polski przyniosło i w tej dziedzinie zmianę ogromną. Polacy przejęli 6 wanien, a obecnie jest ich setka. Dalej wybudowano kilka prześlicznych, a pod względem celowości technicznej i doskonałości urządzeń niezrównanych pawilonów, jak pawilon wodoleczniczy, przyrodolecznictwa i wziewalnię, pawilon kąpieli borowinowych, pawilon rozrywkowy.

Z chorych, których uleczył Zbawiciel, pewnie niejeden chorował na to, co się traci po zabiegach leczniczych w Inowrocławiu. Zbawiciel czynił to w jednej chwili, Inowrocław działa wolniej, ale widoczny to jest przywilej Boży działania takich dziwów. Istna to sadzawka w Siloe, do której wchodząc, uzyskiwało się zdrowie.

Wobec tego, że przemiana materji szwankuje niemal u wszystkich, przeto sądzę, że każdy Polak, który zwykł zażywać wywczasów w letniskach lub zdrojowiskach, powinien przynajmniej raz w życiu spędzić miesiąc przy tej inowrocławskiej sadzawce Siloe.

Nie wiem, czy w której miejscowości klimatycznej taki panuje nastrój poważny, a zarazem wysoce europejski, jak u naszych wód kujawskich. Do Inowrocławia przyjeżdża się nie dla flirtu lub pokazania toalet, lecz dla poratowania zdrowia, a ten cel wyciska piętno wyraźne na twarzach i na zachowaniu kuracjuszy.

Inowrocław ma znamię szczerze katolickie, wszak to miejsce kilkudziesięciu lat pracy duszpasterskiej biskupa Laubitza, duszpasterza, z którym nie każdy kapłan może iść w zawody. Koncert przedpołudniowy rozpoczyna się pieśnią „Kiedy ranne wstają zorze“, wieczorny kończy się odegraniem smętnych akordów hymnu „Wszystkie nasze dzienne sprawy“. Kościołów ma Inowrocław dość, ale mniemam, że zarząd uzdrowiska zaskarbiłby sobie wdzięczność swych gości wystawieniem skromnego kościoła w pobliżu samego zakładu, bo kościół garnizonowy jednak jest nieco oddalony. Najbardziej dziękowaliby za to liczni zawsze kapelani, boć tu właśnie leczą się ich choroby zawodowe, jak reumatyzm, zwapnienie żył i t. d. Czyby i dla nich nie stworzyć w Inowrocławiu osobnej księżówki, jakie są w Zakopanem, Worochcie, Helu?

W Inowrocławiu jaśnieją w pełni cnoty wielkopolskie, jak czystość, solidność, uprzejmość i gruntowność w załatwianiu spraw, przeto mieszkańcom innych dzielnic można tę miejscowość polecić, by przyjrzeli się życiu wielkopolskiemu, a zarazem okazać mogli innym własne zalety. Ważną misję w tem znaczeniu mają zorganizowane w domu kuracyjnym dwa razy w tygodniu zebrania towarzyskie (tu nazwane reunions), przedstawienia trup teatralnych różnych miast, wystawy regjonalne i t. d. Stąd ten klejnot wśród polskich zdrojowisk jest nietylko Inwalidostawem, jak go ktoś złośliwie nazwał, ale także środowiskiem zdrowej kultury towarzyskiej. *X. dr. Stefan Abt.*

Sprawy religijne.

„Kościół reformowany“. Jak podaje KAP., głośny Hajduk, były proboszcz t. zw. „Kościoła narodowego“ w Grudziądzu i Bydgoszczy, którego ożenek tyle narobił wrzawy, założył nową sektę pod firmą „Kościół reformowany“. Część dotychczasowych wyznawców Hodura przeszła do Hajduka. On sam twierdzi, że z Hodurem ostatecznie zerwał. Wiadomość powyższą należy uzupełnić: afera Hajduka jest echem rozłamu w sekcie hodurowców, który zainicjował przed dwoma laty Piechociński z Warszawy, zakładając własny „Kościół reformowany“, oparty wyraźnie o założenia protestanckie. Już w r. 1929 zaczął Piechociński wydawać swą „Polską Reformację“ jako organ nowego „kościoła“. Nagła śmierć przerwała Piechocińskiemu jego „reformatorskie“ plany i ambicje. Podjął je obecnie Hajduk, który oddawna stał w bliskim kontakcie ze zmarłym Piechocińskim. „Kościoła“ Hajduka nie należy więc traktować jako sekty nowej. Założycielem „kościoła reformowanego“ był Piechociński, a Hajduk jest jedynie kontynuatorem zamierzeń zmarłego poprzednika.

Fermenty w protestantyzmie. W salzburskiej „Katholische Kirchenzeitung“ X. Baudenbacher charaktery-

zuje prądy katolickie w protestantyzmie niemieckim. Pewne ciążenie ku ideologji katolickiej rozpoczęło się w sposób widoczny w r. 1917. W rok potem powstało stowarzyszenie „Hochkirchliche Vereinigung", które w 1919 r. założyło własne pismo p. t. „Die Hochkirche". Po dwunastu latach istnienia związku nastąpił rozłam na dwie grupy: jedną, zorjentowaną po katolicku, i drugą, skłaniającą się ku protestantyzmowi. W r. 1928 zwaśnione strony połączyły się ponownie, przyczem zwycięstwo odniósł odłam, sympatyzujący z katolicyzmem. Zwycięstwo to stało się jeszcze jaskrawsze, gdy w 1930 r redakcję „Hochkirche" objął profesor uniwersytetu w Marburgu, dr. Heller. Już pierwszy numer pisma zwiastował nowy, przyjazny dla katolików kierunek. Charakterystyczne są słowa Heilera w 12-ym zeszycie tego organu. Stwierdziwszy, że dzisiejszy protestantyzm przeżywa ciężki kryzys, bądźto z powodu zboczenia od reformatorskiej wiary, bądź wskutek konsekwentnego doprowadzenia istotnych błędów reformatorów aż do końca, Heiler pisze: „Protestantyzm dziejszy nie ma w żadnym razie powodu spoglądać podejrzliwie w stronę chrześcijaństwa Wschodu i Zachodu albo zarzucać mu wręcz sprzeniewierzenie się Ewangelji i uważać je za teren misyjny swej ewangelizacji. Nie jest on powołany i uzdolniony do oczyszczania świątyni w katolickim Kościele Wschodu lub Zachodu; oczyszczanie świątyni może się odnosić tylko do jego własnego Kościoła".

Nowa organizacja Kościoła katol. w Prusach. Ojciec św. wydał bullę „Pastoralis officii Nostri", która ustanawia nową organizację stosunków kościelnych w Prusach. Państwo pruskie oprócz istniejącej już kolońskiej prowincji kościelnej otrzymuje dwie nowe: wrocławską i akwizgrańską. Prowincja kolońska oprócz metropolji kościelnej w Kolonji zachowuje sufraganje w Monastyrze i w Trewirze; odpada natomiast od niej biskupstwo w Paderborn, które przechodzi do prowincji akwizgrańskiej. Nowa prowincja akwizgrańska z siedzibą w Akwizgranie obejmuje jeszcze biskupstwa w Limburgu (dotychczas sufraganja metropolji we Fryburgu w Bryzgowji) i w Osnabrück (dotychczas podlegające bezpośrednio Stolicy Apostolskiej). Prowincja wrocławska utworzona została z samego biskupstwa we Wrocławiu, które otrzymało godność metropolji, oraz trzech sufraganij: świeżo założonej berlińskiej, warmińskiej i z również świeżo utworzonego „samodzielnego okręgu kościelnego" (Praelatura nullius) w Pile. Równocześnie administratura apostolska w Berlinie została zamieniona na diecezję ze stolicą biskupią w kościele św. Jadwigi, przy którym powstała kapituła katedralna. Diecezja warmińska, która dotychczas podlegała bezpośrednio Stolicy Apostolskiej, jest odtąd sufraganją kościelną metropolji we Wrocławiu.

Wielkie zgromadzenie rycerzy Kolumba. Dnia 19 sierpnia r. b. zebrali się w Bostonie najwyżsi przewodnicy tego stowarzyszenia katolickiego i około 10 tysięcy delegatów, których powitali J. Em. Kardynał Wilhelm O'Connell, arcybiskup w Bostonie, G. Allen, gubernator stanu Massachussets i J. M. Curley, syndyk Bostonu.

X. Kardynał, który wygłosił kazanie w czasie Mszy inauguracyjnej, powiedział, że rycerze Kolumba mogą korzystać z tego, czego dowiadują się o powstaniu, rozwoju i postępie wszystkich instytucyj ludzkich i naśladując to, co lepsze, a unikając tego, co rozluźnia i osłabia, mogą wciągać do swej organizacji żywioły pomocne do wytrwania i ostatecznego powodzenia.

Najważniejszym tematem dyskusji była na tem zgromadzeniu sprawa apostolstwa świeckiego. Jeden z najwybitniejszych „rycerzy", p. Marcin Carmody powiedział, że Ojciec św. Pius XI uczynił to apostolstwo „myślą katolicką doby dzisiejszej". Ci apostołowie mają pod przewodnictwem biskupów i kapłanów wpajać naukę Kościoła w serca wszystkich bliźnich i przez to wnosić do problemów społecznych, obywatelskich i gospodarczych zasady i prawidła prawdziwej myśli katolickiej, a zarazem doskonalić współdziałanie wszystkich sił katolickich. Wielka rozmaitość stosunków rodzinnych i gospodarczych utrudnia coraz więcej pracę duszpasterską, w której mogą oddawać wielkie usługi ludzie świeccy, stykający się bliżej i daleko częściej z członkami parafji.

Po nim przemówił X. Kard. O'Connell, który oświadczył, że zgadza się zupełnie z jego zapatrywaniem: „Ogół duchowieństwa pracuje, nie oszczędzając sił swoich, ale nie może być wszędzie. Apostołowie świeccy mają dziś bardzo rozległe pole do pracy. Spodziewam się, że bliski jest dzień, w którym rycerze Kolumba i inni katolicy świeccy będą czynnie pracowali razem z duchowieństwem dla rozwiązania wielkich zagadnień społecznych".

Ze sprawozdania sekretarza generalnego Mac Ginley'a dowiedzieli się obecni na zgromadzeniu, między innemi, że ich Zakon urządził kilka boisk sportowych w Rzymie kosztem 2,500.000 dolarów.

Rezolucja, uchwalona przez zgromadzenie pod adresem prezydenta Stanów Zjednoczonych, wyraża gotowość Zakonu rycerzy Kolumba do udzielania pomocy mieszkańcom okolic nawiedzonych posuchą. Inna rezolucja wzywa oddziały Zakonu do stosowania środków zaradczych przeciw klęsce bezrobocia.

Postanowiono także udzielić funduszów na dalsze utrzymanie „godziny katolickiej" radjowej. W roku ubiegłym przeznaczono 5.000 dolarów na to przesyłanie kazań przez radjo.

Wysłano także telegram do Ojca św. na ręce kardynała Pacelli. Następne zgromadzenie rady najwyższej ma odbyć się w r. 1932 w Waszyngtonie. (Oss. Rom.).

Kongres katolicki w Bernie szwajcarskiem. W pierwszej połowie września r. b. urządzili katolicy kantonu berneńskiego kongres Akcji katolickiej w Delemont. Był to trzeci kongres związków katolickich kantonu, a jego sukces dostarcza nowego dowodu, że organizacja katolicka czyni tam wielkie postępy. Z rana zgromadziło się 800 delegatów stowarzyszeń parafjalnych w historycznej kaplicy „Montcroix" dla wysłuchania Mszy św., poczem obradowały różne sekcje.

W sekcji Związku ludowego katolickiego mówił opat Schaller, redaktor „Dobrej Prasy" („Bonne Presse") o obowiązkach prasy wobec katolików i obowiązkach katolików wobec prasy. Po żywej dyskusji uchwalono utworzenie sekcji prasowej w każdej gminie, w której istnieje Związek ludowy katolicki.

Prof. Chastoney wygłosił wykład o kulturze chrześcijańskiej, a prezes Związku uwydatnił postępy, dokonane w latach ostatnich.

Osobno obradowały: młodzież katolicka pod przewodnictwem opata Friche; sekcja chrześcijańsko-społeczna, sekcja nauczycielska, konferencje św. Wincentego a Paulo, niewiasty katolickie, liga katolików-abstynentów.

Po południu przybyły tysiące kongresistów ze wszystkich miejscowości kantonu (około 6 tysięcy), żeby uczestniczyć w wielkim pochodzie. Mężczyźni, młodzież, uczniowie, skauci ze swemi sztandarami i kapelami szli śpiewając i grając przez ulice miasta. Poczem kongresiści zgromadzili się na placu przed zamkiem. Prezes

sekcji berneńskiej Związku ludowego kanonik Gueniat przemówił gorąco do zgromadzonych, wzywając do pracy wydatnej, do ofiar dla zwycięstwa zasad katolickich, dla dobra jednostek, rodzin i całej ojczyzny.

Dr. Wilhelm, prefekt w Saignelegier, zwracając się szczególnie do młodzieży, pouczał o tej wielkiej prawdzie, że pierwszym warunkiem dobrej działalności jest wierność zasodom katolickim: „Żeby ocalić społeczeństwo nowoczesne" powiedział „od niebezpieczeństw, które mu zagrażają, bądźmy posłuszni Kościołowi, wzywającemu nas do Akcji katolickiej".

Wikarjusz Apostolski Mons. Tolletete streścił na końcu obrady kongresu w tych kilku słowach: „Bądźcie katolikami! Najpierw katolikami — zawsze i wszędzie!"
(Według koresp. „Osserv. Rom.").

Z piśmiennictwa.

X. Dr. Piotr Stach: Święty Augustyn w walce z heretykami. Lwów, 1930 (stron 70. Przedruk z „Gazety Kościelnej". Nakładem autora).

Rozprawy tej nie potrzebujemy Czytelnikom naszym polecać, bo treść jej znana im jest z naszej Gazety. Czcig. Autor zadał sobie duzo pracy, żeby oświetlić dokładnie i wszechstronnie stanowisko, zajęte przez wielkiego Ojca Kościoła w walce, którą musiał staczać przez długie lata z błędami heretyckiemi. Dużo jego pouczeń trzeba nam i dzisiaj powtarzać — mutatis mutandis — w obronie prawdy, przeciw sekciarzom dzisiejszym. Mamy też nadzieję, że rozprawa ta zachęci niejednego z naszych kapłanów, do bliższego zapoznania się z pismami św. Augustyna. *X. P.*

I. Calvet: O twórczości i krytyce katolickiej. (D' une critique catholique). Przetłumaczył i przedmową opatrzył **Artur Górski**. Poznań. Księg. św. Wojciecha (str. 192, bez daty, ale książka wyszła w r. b. Cena 6 zł.).

Ważny ten problem oświetlił autor z wielką znajomością rzeczy; dobrze też zrobił p. Górski, że książkę jego wydał w przekładzie polskim i opatrzył ją własną przedmową, w której jednak zdziwiło nas jego twierdzenie (str. 3), że „u nas krytyki katolickiej, tak jak niema"! Posiad amy już przecież szereg pism poważnych, w których można znaleźć dość dużo krytyk rozumnych i trafnych; — jest u nas i pod tym względem postęp widoczny. Prawdą jest tylko, że pewna część pojawiających się tu i ówdzie wzmianek i recenzji słusznie wywołuje zarzuty, kiedy np. czytamy ogólnikowe frazesy pochlebne o książkach bardzo słabych i nie wolnych od błędów, rażących, kiedy zamieszcza się w dziennikach reklamy, przesyłane przez wydawców, zamiast ocen krytycznych i t. p. Ale nie będziemy tu powtarzali tego, co pisaliśmy już nieraz na ten temat w Gaz. Kość.

Autor mówi bardzo dobrze o zadaniach krytyki katolickiej, o wykształceniu i przymiotach krytykom potrzebnych, o konieczności a zarazem trudności sądzenia (str. 77 n.), bez którego niema krytyki· „pisarz", zawsze darzony pochlebstwem, nigdy nie upominany, pójdzie fatalnie za swoim temperamentem, a w tym temperamencie za tem, co jest w nim najosobliwszego, najindywidualniejszego, a więc łatwo budzącego zastrzeżenia" (str. 161). „Lud wierny domaga się książek, powieści, a bibljoteki parafjalne mają licznych odbiorców. Ci, co mają w tych rzeczach doświadczenie, wiedzą, jakie żałosne, mdłe miernoty wkradają się do tych półek, zalecane wpuszczane lub cierpliwie znoszone przez krytykę katolicką. Powiedzmy otwarcie, że jest to skandal. Jakaż to konieczność każe, aby książka budująca była głupia?" (str. 172).

Są tu jednak i takie zdania, na które nie możemy się zgodzić: na str. 100 pisze autor: „Rousseau ma duszę religijną i bronił sprawy Boga przeciw ateizmowi encyklopedystów", niesłusznie więc go nazwano „filozofem burzycielem"! „Prawdą jest, że on wierzy w Boga i często o Nim wspomina, ale jest zarazem stanowczym przeciwnikiem wiary objawionej: Ewangelja jest według niego „pełna rzeczy, których żaden człowiek rozsądny nie może pojąć ani przypuścić"[1]). Wiadomo też, że do jego wielbicieli należał i Robespierre. Na str. 115 występuje Calvet, przeciw katolikom, którzy ocenili powiastkę Barres'a p. n. „Ogród nad Orantem" jako niemoralną; — a przecież autor ten sympatyzował wprawdzie do pewnego stopnia z katolicyzmem, ale nie bez racji zaliczają go katolicy do autorów niemoralnych. W romansie swym p. n. „Le jardin de Berenice" wypowiada on różne pomysły fantastyczne, a po części całkiem niedorzeczne. Pisze np., że oczy jego „bohaterki" „wyjaśniły mu nagle porządek w jej nieświadomości" (str. 290) i oddaje jej hołd, chociaż ona nie troszczy się o żadne prawa etyczne i t. d.

Wogóle jednak uważamy tę książkę za bardzo dobrą i pouczającą. I przekład jest staranny i piękny, — nie zgadzamy się tylko na niektóre wyrażenia, jak „sposób bycia" (str. 13 i „docentalnie" (str. 23). *X. A. P.*

Karl Völker: Kirchengeschichte Polens (Grundris der slavischen Philologie u. Kulturgeschichte). Berlin u. Leipzig. Walter de Gruytei et Co. 1930 (str. XI + 337, duże 8°).

Nie zajmuję się od długiego już czasu bliżej nauką historji Kościoła, na prośbę jednak Szan. Redakcji kreślę parę słów o książce, wyżej podanej.

W pierwszej chwili jesteśmy zdumieni samym faktem. Niemiec, i to protestant, daje nam Historję Kościoła w Polsce, bo dawne zarysy polskie tej historji, jak autor mówi w przedmowie, zarysy Ostrowskiego (z r. 1793) i Bulińskiego (z r. 1878), są grubo przestarzałe i nieuwzględniają czasów nowszych. Spodziewaliśmy się, że napisze może w sposób przystępny, a jednak na podstawie ostatnich badań historycznych, dzieje Kościoła naszego X. prof. Fijałek, tak bardzo znany i ceniony badacz naszej przeszłości: dzisiaj niestety te nadzieje są zachwiane. A tymczasem naszych historyków nawet w napisaniu naszej własnej historji, uprzedził Niemiec, jakby ich chciał wyręczyć. Budzi się w nas z tego powodu pewien żal, uczucie pewnego zawstydzenia.

Ale przejdźmy do samej książki.

Nie jest ona dziełem obszernem, chociaż wypadła obszerniej, i to o jedną trzecią, niż to było pierwotnie planowane. Sam więc autor mówi, że zamierzona objętość dzieła nie pozwalała mu szerzej ujmować poszczególnych zagadnień. Tak jest rzeczywiście. Ale w tych stosunkowo szczupłych ramach książki zwróci dokładniejszą uwagę na sprawy protestantyzmu w Polsce i na sprawy kościoła wschodniego. Rozumiemy to dobrze. Autor mógł się słusznie interesować dziejami protestantyzmu w Polsce i wskazywać na wiele punktów wspólnych między rozwojem spraw protestanckich w Polsce i w Niemczech. Również słusznie mógł się interesować sprawami kościoła wschodniego, skoro książka weszła w program studjów nad filologją i kulturą ogólno-słowiańską. Ale, zdaje się, także moment aktualny polityki dzisiejszej znalazł swój wyraz w pracy autora. Tym właśnie aktualnym dzisiaj w polityce niemieckiej momentem politycznym tłumaczymy wprowadzenie do książki dla wieku XVII i XVIII terminu narodowościowego, wów-

[1]) Por cytaty z jego dzieł w naszym art. p. n. „Rousseau" jako pedagog" w „Gaz. Kość." z r. 1928 str. 162.

czas nieaktualnego, „ukraiński". Autor często mówi o „ludzie ukraińskim", „das ukrainische Volk", choć lud ruski w owych czasach tak się sam nie nazywał, a na wypadki ówczesne na Rusi pod panowaniem królów polskich wpływał nie tyle moment narodowościowy, jak raczej wyznaniowy i społeczny. W omawianiu też spraw kościoła wschodniego autor może za wielki nacisk kładzie na interesy polityki polskiej, na jej tendencje państwowe, na wynaradawianie Rusinów przez obrządek łaciński. Nie przeczymy, że racja stanu musiała wskazywać rządowi polskiemu pewne wytyczne odnośnie także do kościoła wschodniego, ale walki jakiejś narodowościowej, jakiegoś wynaradawiania nie było. Autor zresztą sam, czy przy sprawie Izydora, metropolity kijowskiego, który przyjął unję we Florencji, czy przy innych sprawach, zaznacza rozmaite okoliczności, które niezależnie od tendencyj natury politycznej i narodowościowej w stosunku do spraw kościoła wschodniego taką, a nie inną linję postępowania wskazywały, czy to za rządów Kazimierza Jagiellończyka, czy później. Nie może spadać na odpowiedzialność rządu polskiego, że cerkiew wschodnia nie miała w sobie tej siły, jaką przedstawiała organizacja Kościoła łacińskiego w Polsce, i nie mogła się własnemi siłami tak podnieść, aby się zrównać z Kościołem łacińskim. Rząd polski niestety nie zawsze mógł skutecznie dopomagać do rozwoju unji.

Autor wypowiada się na wielu miejscach, i w samem zakończeniu książki, za wolnością wyznań, za liberalizmem religijnym i dogmatycznym; taki jednak liberalizm z sasadami i z tradycją Kościoła katolickiego pogodzić się nie da.

Ale omawiając dzieło Völkera, mamy obowiązek wskazać na pewne jego cechy, które nas jak najżywiej winny interesować.

Przedewszystkiem autor doskonale opanował literaturę historyczno-kościelną polską i ruską. Nie dał nam przypisków bibljograficznych i krytycznych, na to objętość książki nie pozwalała, dał jednak po każdym ustępie obszerną bibljografję, doprowadzoną do roku 1928. Pod tym względem autor nie sprzeciwił się uznanej w świecie dokładności nauki niemieckiej. Czytelnik „Gazety Kośc." może dopiero z tej książki dowie się, ile w ostatnich paru dziesiątkach lat i u nas powstało rozpraw i książek, które pozostają w bliższym czy dalszym związku z dziejami Kościoła w Polsce.

Zwracamy uwagę i na ten szczegół, że autor podaje wszędzie imiona polskie w formie nie zmienionej, pisze więc zawsze: „Kazimierz", „Władysław", „Jan"; „Wojciech", „Mieszko", „Bolesław". Dotyczy to także nazwisk i wielu nazw miejscowości.

Ale przed innemi rzeczami mamy obowiązek podkreślić pewną delikatność i objektywność odnośnie do spraw katolickich i naszych narodowych polskich. Autor widocznie starał się tak pisać, aby nie urazić wprost ani katolików, ani Polaków. Wspomina np. między innemi i obronę Częstochowy i śluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej, szanując, jak przystało poważnemu badaczowi, nasze uczucia i naszą tradycję. Katolik i Polak naturalnie wiele rzeczy powie inaczej, inaczej oświetli albo rozszerzy inne bardziej uwypukli, ale nie możemy tego wszystkiego wymagać od autora, który nie jest Polakiem, ale Niemcem, i nie podziela naszej wiary katolickiej. Pisze autor o niemieckiem pochodzeniu kard. Hozjusza, a nie wspomina, że uważał się zawsze za Polaka; ale tem się gorszyć nie potrzebujemy. Przeciwnie, uznajemy w całości dobrą wolę autora i że pisząc o Kościele w Polsce, nie napisał paszkwilu, ale starał się dać obraz w jego przekonaniu objektywny.

Szczegóły pozostawiamy fachowej krytyce historycznej w pismach naukowych. Możliwe, że w wielu sprawach krytyka polska wytknie niejedno i nie we wszystkiem będzie się z autorem solidaryzowała. Wogólności jednak winniśmy mu wdzięczność za to, że napisał podręcznik historji Kościoła w Polsce, a bardziej jeszcze za to, że dał podręcznik mający wartość naukową, że bardzo szeroko uwzględnił naukową literaturę polską i że umiał zachować wobec nas, mimo obecnego napięcia nacjonalistycznego w Niemczech, pewną delikatność i objektywność. Nie wątpimy, że także czytelnicy polscy do pracy p. Völkera ochotnie będą zaglądać. *X. Szydelski.*

Lwów, 27 września 1930.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja warszawska. Mianowani XX.: dr. Zygmunt Kozubski, prof. Uniwersytetu Warszawskiego i dr. Walenty Lubański, prefekt szkół w Warszawie, sędziami prosynod. I i II instancji Sądu Arcybiskupiego. Marceli Kossakowski, admin. par. Żyrardów, dziekanem Mszczonowskim. Wacław Kietliński, dr fil., kapelanem Zakładu Zgr. Rodziny Marji w Międzylesiu. Stanisław Wiśniewski, wikarjuszem par. Kobyłka Adam Zaleski, kapłan diec. Płockiej, kapelanem Ogniska Rodziny Marji w Warszawie. Kazimierz Nielepkowicz, wikarjuszem par. Krośniewice. Stanisław Polak, prefekt szkół w Kutnie, wikarjuszem par. Nawiedzenia Najśw. Marji Panny w Warszawie. Władysław Głowacki, wikarjusz par. Babice, prefektem szkół w Kutnie. Bolesław Marcinanis, adm par. Drwalew, kapelanem Zakładu Zgr. Rodziny Marji w Płudach. Antoni Piórkowski, prefekt szkół w Rawie Mazowieckiej, adm. par. Lewiczyn. Stefan Bakanowski, administrator parafji Promna, kapel. Zakładu dla chłopców w Karolinie. Stanisław Pancer, wik par św. Aleksandra w Warszawie, rektorem kościoła i prefektem szkół w Jeziornie. Stefan Zając, prefekt szkół w Sochaczewie, wikarjuszem par. św. Michała i prefektem szkół w Warszawie. Józef Nojszewski, wik par. Sochaczew, prefektem szkół tamże. Kazimierz Gryglas, wik par. Żyrardów, adm. par. Kozłów Szlachecki. Stanisław Sprusiński, pref. szkół w Radzyminie. Wacław Lipiński, pref. szkół w Pruszkowie. Jan Waszkiewicz, pref szkół w Łowiczu. Witold Skalski, pref. szkół w Powsinie. Wincenty Stelmaski, pref. szkół w Łowiczu, adm. par. Drwalew. Dominik Weszke, pref. szkół w Warszawie, adm. par Wilków Jan Michałowicz deleg. do obsługi duszpast. kaplicy w Starej Miłośnie Tadeusz Wardzyński, wik. par. Wszystkich Swiętych, pref. szkół w Warszawie. Leon Rychter, dr. S. T., wik par Wszystkich Swiętych w Warszawie. Kazimierz Żołędziowski, wik. par. Cygów. Franciszek Wieteska, wik. par. św. Stanisława Kostki w Warszawie. Bronisław Smarzewski, z Archid. Mohylowskiej, pref. szkół powsz. w Warszawie. Stanisław Żelazowski, p. o. adm. par. św. Antoniego w Warszawie, jednocześnie patronem Kolegjum Organistów i prezesem Komisji Archidiecezjalnej do spraw organistowskich. Józef Łukaszczyk, C. M., wik. par. św. Krzyża w Warszawie

Przeniesieni XX.: Walenty Sliwiński, wik. par. Piaseczno, na wik. par. św. Stanisława Bpa w Warszawie. Paweł Kapelewski, wik. par. Tarczyn, na wik. par. Matki Boskiej Lor. w Warszawie Józef Mościcki, wik. par. Domaniewice, na wik. par. Tarczyn. Korneljusz Gogolewski, wik. par. Sochaczew, na wik. par. Żychlin. Józef Nojszewski, wik. par Żychlin, na wik. par. Sochaczew. Marceli Kossakowski, adm. par. św. Jadwigi w Warszawie, na adm. par. Żyrardów. Kazimierz Zieliński, wik. par. Nawiedz. Najśw Marji Panny, na wik. par. Bożego Ciała w Warszawie. Jan Wiechno, wik. par. Bożego Ciała, na wik. par. św. Trójcy w Warszawie. Jan Olszewski, pref. szkół w Powsinie, na pref. szkół w Rawie Mazow. Edward Mark, adm. par. Lewiczyn, na adm. par. Promna. Jan Mecheda, adm. par. Wilków, na adm. par. św. Jadwigi w Warszawie. Franciszek Kowalski, wik. par. św. Michała, na wik. par. św. Aleksandra w Warszawie Wojciech Kamiński, wik. par Kamieńczyk, na wik. par. Sochaczew Jan Burakowski, pref. szkół w Radzyminie, na pref. szkół w Warszawie. Stanisław Zelman, pref. szkół w Pruszkowie, na pref szkół w Warszawie. Bolesław Tomaszewski, wik. par. Cygów, na wik. par. Żyrardów.

Zwolnieni XX.: Juljan Kowalski, adm. par. Kozłów Szlachecki, do diec. Częstochowskiej. Zygmunt Muszalski ze stanowiska wik. par. Krośniewice. Prałat W. Płoskiewicz ze stanowiska kap. i pref. Zakł. Wych. Zgr. SS. Nazaretanek w Warszawie. Ezechjel Napieralski ze stanowiska patr. Kolegjum Organistów i prez. Komisji Archid. do spraw organistowskich Michał Pająk, C. M. ze stan.wik. par. św. Krzyża w Warszawie.

Inkardynowany z diecezji łódzkiej X Leon Rychter, dr św Teol.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 40 -

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamowienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

NA ROK SZKOLNY! · NA ROK SZKOLNY!

Archutowski R. X.: Krótki zarys hist. Kościoła 2·20 zł.
„ Historja Kościoła kat. w zarysie 6 — „
Bartynowski X.: Apologetyka . 2 — „
Boczar J. X.: Metodyka nauczania religji . 1 30 „
„ Dzieje Kościoła katolickiego . 1·20 „
„ Dzieje biblijne na II kl. . 1 50 „
„ Katechizm III—IV kl. . 0.80 „
Bielawski Z. X.: Dzieje Starego i Nowego Przymierza dla wyższ. oddziałów szkół powsz. brosz. 3 zł, kart. 3 50 „
„ Nauka religji rzymsko-kat. dla niższych oddziałów szkół powszechnych. Wyd. III popr. . 1 60 „
„ Przewodnik metodyczny do małego katechizmu. Cz. II . 6·— „
„ Katechezy biblijne na I klasę szkoły powsz. . . . . 3·80 „
„ Katechezy bibl. na II—III kl. 12 — „
„ Mszalik dla dziatwy. Karton . 0·90 „
całe płótno . . 1·40 „
„ Rok kośc. w życiu chrześcijanina 0 90 „
Cząstka X: Wiara w Boga i czyn z wiary. — Opowiadania katechizmowe z przykładami. Cz. I 3.20 zł., Cz. II: Przykazania i Sakramenta 4.50 zł.
Długosz T. X.: Historja Kościoła kat. Część I 2·60 zł., Część II 4 zł.
Grabowski I. X. Dr: Prawo kanoniczne według nowego kodeksu. Wyd. II rozszerzone Opr. 29 zł., brosz. 25 zł
Historja biblijna w krótkości opowiedziana 1·20 zł
Katechizm większy dla szkół powszechnych. Karton 1 50 zł., brosz. 1 20 zł.
Kosiński W. X. Dr.: Technika głoszenia kazań. 38 ilustracyj 3·20 zł.
Narajewski St. X. Dr.: Odczyty z zakresu etyki ogólnej. (Główne podstawy etyki). Cz. 6·10 zł.

Dla Przew. XX. Katechetów:

Dorszyński J. X.: Kazania katechetyczne o przykazaniach Boskich. Cena 6 zł.
Klementowski L. X.: Bóg jest miłością. Cykl egzort dla młodzieży starszej, Cena 9 zł.
Nowak P. X: Egzorty dla młodzieży szkół średnich. Cz. I. Egzorty na niedziele roku szkolnego. 8 zł.
Statut XX. Prefektów. — 20 gr.
Żukowski St. X. Dr.: Krótkie nauki niedzielne na podstawie ewangelij Cena 5 zł.

Do nabycia w TOW. BIBLJOTEKA RELIGIJNA Lwów, Rutowskiego 5. Telefon 83-57.

ORGANISTA kawaler, grający z nut znajdzie posadę na dobrych warunkach w Mikołajowie n. Dniestrem. Zgłoszenia należy nadsyłać od zaraz do Urzędu Parafjalnego ob. łac. w Mikołajowie n. Dniestrem. 1—1

Wykonuję figury św. z drzewa wraz z polichromją na zamówienia. Józef Rapała, rzeźbiarz, Lwów, ul. Leona Sapiehy 83.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

40— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

DLA NAJPRZEW. DUCHOWIEŃSTWA!

SUKNA Na sutanny, habity, spodnie, zarzutki, płaszcze, palta, futra. Koce, derki i pledy
BUNDY gotowe oraz materjały.
PŁÓTNA bieliźniane, pościelowe i stołowe

POLECA w wielkim wyborze firma

Ludwik RALSKI

—3

LWÓW, RUTOWSKIEGO 7 (naprzeciw KATEDRY).

TOWARY DOBOROWE — CENY FABRYCZNE.

33

WINA MSZALNE

stołowe, wytrawne i kuracyjne sycylijskie i węgierskie — tokajskie, wszystkie naturalne, po cenach konkurencyjnych, poleca:

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej dla Arch. Lwowskiej Lwów, Grodecka 2 b.

FUTRO wielkie podróżne, bardzo piękne i prawie zupełnie nowe, spód lisy japońskie, a wierzch brunatne łoszaki sprzedam. Wiadomość: Józef Krajewski, Potylicz koło Rawy Ruskiej. 2—2

HARMONJE znakomite zagraniczne od 1.600 zł, nadające się do gry organowej, sprzedaje HANAK, Lwów, Piłsudskiego l. 21, I piętro. 2—5

Śpiewy i Odpowiedzi mszalne podczas nabożeństwa w dniu św. Jana Kantego i św. Jadwigi, Patronów młodzieży szkolnej. — **(Odpowiednie także na inne dni uroczyste).** — Pieśni polskie i obowiązujące odpowiedzi liturgiczne (z nutami) dla śpiewu unisono całej młodzieży. — Cena Za 1—50 egz. po 20 gr.: ponad 50 egz. — po 15 gr. Wysyła po doliczeniu opłaty poczt.: **„Polonja“, Tarnów, Plac Katedralny.** 1—2

ORGANISTA kawaler lat 26, z dobrym głosem, grający dobrze z nut, z długoletnią praktyką, poszukuje posady od zaraz w miasteczku lub na wsi. Łaskawe zgłoszenia: Józef Tokarski w Haliczu, Międzywowie. 1—2

ORGANISTKA i zarządczyni, poszukuje posady od 1 stycznia. K. Kropilnicka, p. Żurów. 1—2

ORGANISTA zawodowy poszukuje posady. Posiada kilka lat konserw., na żądanie zda kurs szoferski. Łaskawe zgłoszenia do Administracji „Gazety Kościelnej“. 1—5

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61